
NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1-go** i **15-go**.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marcei Dziurzyński**.

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w **Austrii** na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal.
(**1** złr. **25** ct.); do **Niemiec** na rok **5** marek, do **Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcja „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

 **Kalendarz — za darmo!** 

Każdy, kto sobie zapisze, czyli zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły (1904), i uiszczy z góry całoroczną prenumeratę (5 koron), — ten otrzyma **za darmo**, jako premię:

KALENDARZ na rok 1904 pod tyt.: „**Święta Rodzina**“.

Rozsyłka tego **Kalendarza** rozpocznie się zaraz z początkiem grudnia bież. roku, a więc już w przyszłym miesiącu.

Trzeba wcześniej, t. j. zaraz w grudniu nadsyłać nową prenumeratę na rok przyszły, bo kto się opóźni, ten potem **Kalendarza** nie otrzyma.

Co jeszcze piszą o naszej gazetce.

Do jednego z poprzednich numerów dołączyliśmy, jak wiadomo, osobny dodatek, w którym umieszczone były głosy różnych gazet i głosy Szan. Czytelników o *Nowym Dzwonku*.

Teraz otrzymaliśmy znowu kilka listów od Czytelników

ków również ze słowami uznania dla naszego pisma. Niektóre z nich tu przytaczamy.

I tak: Z Berezowicy (koło Zbaraża) pisze WP. Iza Konopacka: „Prenumeruję od paru miesięcy *Nowy Dzwonek* dla naszej służby; daję go też na niedzielę do czytania naczelnikowi gminy, czyli wójtowi.

Tam schodzą się włościanie, i wszyscy z największą ciekawością przysłuchują się czytaniu. Tak zagustowali już w tem czytaniu, że po kilka razy w tygodniu zgłaszają się do dworu z zapytaniem, czy nie nadeszło jeszcze to miłe piśmko.

Z Nowym Rokiem gmina nasza zaprenumeruje sobie osobno to cenne pismo, bez którego, jak mówią, obejść się już nie mogą. Jest to więc szczerzy a niekłamany hołd uznania za pracę Czcigodnego Księdza Redaktora“.

— Z *Ameryki* (z New-Castle) pisze p. Józef Mierta: „Dziękuję za przysyłanie mi Waszej gazetki na Bukowinę, a teraz proszę mi przysyłać *Nowy Dzwonek* tutaj do Ameryki, dokąd wywędrowałem, bo mi bardzo przykro bez niego“.

— Z *Dembowa* (koło Przeworska) pisze p. W. Klus: „Proszę mi przysłać książeczkę: „*Jaskinia Beatusa*“, oraz życzę jak najlepiej Szan. Wydawnictwu *Nowego Dzwonka*, gdyż bardzo sobie to pismo upodobałem. Daj Boże, aby *Nowy Dzwonek* miał jak najwięcej odbiorców, czego Szan. Redakcyi z całego serca raz jeszcze życzę“.

— *Rzeszowianin* (gazeta wychodząca w Rzeszowie) pisze: „*Nowy Dzwonek* ciągle się ulepsza. Obfitość i treść artykułów *Nowego Dzwonka* powinna zachęcić Czytelników do jak największego rozpowszechnienia tego pisma!“

Tak piszą różni ludzie i gazety o naszej gazetce. I nas to cieszy, że według powszechnego uznania, *Nowy Dzwonek* wyszczególnia się pomiędzy innemi pismami ludowemi wielką obfitością artykułów. Ale my pragniemy jeszcze powiększyć tę obfitość, czyli powiększyć pismo nasze i podawać w niem jeszcze więcej różnych wiadomości.

Powtarzamy jednak, że dopiero wtedy będziemy mogli powiększyć pismo, gdy się powiększy liczba pre-

numeratorów. A więc niech życzliwi nam Czytelnicy namawiają i zachęcają swych znajomych do prenumerowania *Nowego Dzwonka* na przyszły rok, bo im więcej będzie Czytelników — tem lepsze jeszcze i ciekawsze będzie pismo nasze.

Wystąpienie posłów ruskich ze Sejmu.

Sejm nasz nie zgodził się na utworzenie gimnazjum ruskiego w Stanisławowie. Nie znaczy to atoli, jakoby Sejm raz na zawsze to gimnazjum pogrzebał, gdyż wyraźnie we wniosku sejmowej komisji szkolnej powiedziano, iż tylko obecnie utworzenie tego gimnazjum nie jest wskazane.

Dlatego zaś obecnie nie zgadza się Sejm na utworzenie nowego gimnazjum ruskiego, bo najpierw potrzebniejsze jest utworzenie drugich gimnazyów polskich w Rzeszowie, Tarnowie i w Przemyślu, gdyż gimnazya te są przepełnione, a powtórę Rusini używali przeróżnych groźb i niegodziwych środków, by Sejm zmusić do dania im gimnazjum w Stanisławowie.

Takim groźbom nie mogli uleść posłowie polscy, bo byłoby to uleganiem zdziczałej młodzieży ruskiej, która teraz kieruje całym prawie społeczeństwem ruskim, a ulegać młokosom, którzy bezczeszczą świątynię nauki, t. j. uniwersytet i kapłana katolickiego, to przecież byłoby wstydem dla Sejmu i poniżeniem jego.

Podobno komisya szkolna już zgadzała się na to gimnazjum, ale ów dziki napad hajdamackiej ruskiej młodzieży na ks. rektora uniwersytetu, popsuł całą sprawę.

Więc nie Polacy winni, że Rusini na razie nie otrzymali nowego gimnazjum, ale Rusini sami. Wiadomem także jest i to, że właściwie niema potrzeby tworzenia nowego ruskiego gimnazjum w Stanisławowie, gdyż uczniów ruskich jest tam stosunkowo bardzo mało, a nadto niema potrzebnej liczby profesorów ruskich.

O tem wszystkiem prowodyrzy ruscy dobrze wiedzą, mimo to groźbami domagali się owego gimnazjum, aby w razie nieuchwalenia, co było do przewidzenia, mogli po-

tem mścić się na Polakach i podszczywać lud ruski przeciw Polakom.

Nie o gimnazyum chodzi prowodyrom ruskim, ale o wyszukanie jakiegokolwiek okazji i pozornego powodu do bałamucenia ludu i wrzeszczenia, jak to Polacy uciskają naród ruski!

Posłowie ruscy prawie nic dla ludu swego w Sejmie nie zrobili, bo nawet sprzeciwiali się uchwaleniu nader pożytecznej ustawy o „publicznych biurach pracy“, a że trzeba było coś koniecznie zrobić, by lud przez nich tumaniony, uważał ich za bohaterów, więc uchwalili po odrzuceniu sprawy gimnazyum ruskiego, opuścić Sejm i złożyć mandaty poselskie, co też 30 października b. r. zrobili.

Wyszło wtedy ze Sejmu dziesięciu posłów ruskich, że zaś wszystkich posłów ruskich jest w Sejmie 13, przeto trzech posłów nadal w Sejmie zostaje i poselstwa nie złożyło.

Ze Sejmu wyszli i złożyli mandaty poselskie: 1) A. Barwiński, 2) A. Barabasz, 3) J. Huryk, 4) dr. E. Oleśnicki, 5) dr. M. Korol, 6) ks. T. Bohaczewski, 7) A. Staruch, 8) D. Ostapczuk, 9) ks. W. Mazikiewicz i 10) dr. Mogilnicki.

Zostali zaś w Sejmie: Michał Glidziuk, członek Wydziału krajowego, ks. Mandyczewski i Ksenofont Ochrymowicz. Ci trzej posłowie uznali, że odrzucenie gimnazyum ruskiego nie jest jeszcze tak ważną sprawą, aby Sejm opuszczać, zwłaszcza, że kto wie, jak to będzie przy ponownych wyborach, to jest, czy uda się dostać napowrót do Sejmu tym posłom ruskim, którzy teraz złożyli mandaty.

To też i posłowie-włościanie ruscy byli przeciwni wystąpieniu ze Sejmu i zgodzili się na ten krok dopiero, gdy na nich bardzo nalegali inni ruscy posłowie i obiecali im, że i oni napewno napowrót wybrani będą.

Jeden z tych posłów włościańskich miał powiedzieć: „A to fajno! Wybory stoły (kosztowały) mene dwasto papirkyw; tutki ne wernuła sia jeszcze ni połowyna, taj składj mandat! Naj łycho woźme totu gymnazju!“

Podobno i ks. Bohaczewski żarliwie opierał się wystąpieniu ze Sejmu, ale i on musiał uleść naciskowi ze strony reszty posłów ruskich.

A cóż o tem piszą gazety? Polskie gazety wykazują całkiem słusznie, że taki krok ze strony posłów ruskich jest poniżeniem ich godności, bo przez opuszczenie Sejmu dowiedli posłowie ruscy, iż są narzędziem w rękę rozbestwionego tłumu młodzieży radykalnej.

Gazety ruskie, zwłaszcza radykalne, nazywają to bohaterstwem, ale takie bohaterstwo chyba nie przynosi chluby posłom ruskim, jako ludziom dojrzałym, bo ludzie dojrzaלי powinni iść za głosem rozsądku swego, a nie za głosem rozdziczałej młodzieży. Bohaterami w tym wypadku wypadałoby raczej nazwać owych trzech posłów, którzy nie usłuchali radykalnych głosów i w Sejmie pozostali.

Z pośród gazet ruskich tylko *Hałyeczanin* (organ moskalofilów) gani ostro wystąpienie posłów ruskich ze Sejmu, i dodaje, że posłowie ruscy powinni byli przedewszystkiem skarcić ukraińskich czyli radykalnych studentów. bo oni to głównie przez swój napad na ks. rektora Fijałka przeskodzili założeniu gimnazjum ruskiego w Stanisławowie.

Byłoby z większym honorem dla posłów ruskich — pisać dalej *Hałyeczanin* — gdyby zamiast opuszczenia Sejmu byli urządzili w Sejmie obstrukcyę, to jest utrudniali rozprawy sejmowe przez wygłaszanie mów po parę godzin. Ale do tego ruscy posłowie nie są zdolni; jeden nie umiałby mówić, drugi zakaszłałby się przy dwudziestem słowie, trzeci nie wiedziałby o czem mówić, czwarty spociłby się śmiertelnie już po półgodzinnej mowie.

Na takich graczy, jak polscy posłowie, potrzeba takich samych, jeżeli nie lepszych z ruskiej strony, a nie posłów, którzy nie przychodzą na posiedzenia z powodu bólu brzucha. Wystąpienie z Sejmu i złożenie mandatów — tak kończy *Hałyeczanin* — to tylko wygodny sposób demonstracyi.

I rzeczywiście tak jest — jak pisze *Hałyeczanin*. I nie tylko demonstracyą jest to całe opuszczenie Sejmu przez posłów ruskich, ale raczej k o m e d y ą. Bo przecież ci sami posłowie będą się starali być wybranymi przy uzupełniających nowych wyborach, a gdy zostaną na nowo wybrani, to do Sejmu przyjdą, więc pocóż go teraz opuszczali?

Ot, aby grać komedycę i aby mieć sposobność przy nowych wyborach w swych powiatach agitowania między

ludem ruskim i podszechuwania go przeciw Polakom. Posłowie jednak tak pojmujący swoje zdanie, nie są obrońcami ludu, lecz jego wrogami, bo w ten sposób pracują tylko na szkodę kraju, a prowadząc podszechuwającą między ludem agitację, nie podnoszą tego ludu, lecz prowadzą go do zdziczenia.

NOC LISTOPADOWA.

W roku 1815 odbył się w Wiedniu tak zwany „kongres wiedeński“, na którym monarchowie Austrii, Rosyi i Prus, trzech państw, które Polskę rozebrały, uchwalili, aby z części Polski zabranej przez Rosyę utworzone było „Królestwo Polskie“. Królem tego Królestwa miał być każdorazowy car rosyjski, a Królestwo otrzymało własną konstytucyę, czyli własny rząd i własne polskie wojsko.

Car rosyjski z początku dał te prawa nowemu Królestwu, ale wnet począł je coraz bardziej uszczuplać i powoli znosił konstytucyę w Królestwie Polskiem. Wskutek tego stosunki między Królestwem a Rosyą stawały się coraz ostrzejsze tak, że w roku 1830 wojna stała się nieuniknioną. W imieniu cara Mikołaja I. był wówczas namiestnikiem Królestwa Polskiego, brat carski, Wielki książę Konstanty, człowiek okrutny i podejrzliwy.

Pod jego szalonymi rządami zaczęto coraz bardziej uciskać Polaków, i przesładować katolików na Litwie i Rusi. Równocześnie w różnych krajach Europy, a głównie we Francyi wybuchła rewolucya. Na stłumienie tej rewolucyi miał car wysłać pułki polskie. Polacy zrozumieli teraz, że dawno oczekiwana chwila nadeszła. Nie można już było dalej odwłóczyć powstania, gdyż wojsko polskie, na którym spoczywała cała nadzieja kraju, miało być wysłane do walki z Francyą, która Polsce w tych czasach dość sprzyjała.

Postanowiono więc działać. We wrześniu 1830 roku odbył się w Warszawie zjazd wybitnych Polaków, należących do „Związku“ mającego na celu wyswobodzenie Ojczyzny z pod jarzma moskiewskiego. Rewolucya była gotowa, wszyscy jej pragnęli, i uznawali za nieodzowną.

Uchwalono rozpocząć powstanie w dniu 20 paździer-

nika, gdyż nadeszła wiadomość z Petersburga, że wojsko polskie ma wyruszyć przeciw Francji w lutym przyszłego roku, a w jego miejsce mają przyjść do Królestwa pułki rosyjskie. Na dzień 20 października nie był atoli gotowy jeszcze Wysocki, który miał rozpocząć walkę przy pomocy szkoły podchorążych. Przedłużono więc termin do 10 grudnia. Pokazało się jednak, że do grudnia czekać nie można, bo policya rosyjska zwierzyła, że coś się gotuje niezwykłego, i zaczęły się liczne aresztowania Polaków. Trzeba było się spieszyć, zapadło tedy postanowienie, że wybuch powstania nastąpi 29 listopada, o godzinie 7 wieczorem.

Na wodza naczelnego przeznaczony został generał Chłopicki, i utworzono rząd narodowy. Wojska rosyjskiego było w Warszawie 6.500 ludzi i 25 dział. Załoga polska wynosiła 8.000 ludzi. Plan wybuchu polegał na tem, że Wysocki, przełożony szkoły podchorążych, czyli kadetów, miał z tą szkołą uderzyć na mieszkanie Wielkiego księcia Konstantego na Belwederze, oraz na koszary wojska rosyjskiego, a równocześnie wojsko polskie poruszone przez oficerów, miało zająć arsenał i rozbroić załogę rosyjską.

Nadszedł poniedziałek 29 listopada. O godzinie 6 wieczorem zabłysła łuna pożarna na Solcu — gdzie zapalono stary browar; było to umówione hasło. Na ten znak Wysocki kazał młodzieży w szkole podchorążych stanąć pod bronią i wyruszył z nimi na Belweder. Po drodze przyłączyło się do nich 200 akademików.

Z okrzykiem „śmierć tyranowi“ wpadła młodzież do pałacu, szukając księcia Konstantego. Ocalił go jednak kamerdyner, poprowadziwszy go do pokoju żony. Tam błąd i trzęsący się ze strachu, skrył się Konstanty między kobiety służebne, a młodzież polska przeszedłszy wszystkie pokoje i nie znalazłszy księcia, zabrała się do odwrotu.

Wysocki tymczasem uderzył na koszary rosyjskie, lecz tylko spłoszył jazdę moskiewką, bitwy bowiem rozpocząć nie mógł, gdyż łuna na Solcu wnet zgasła, i nie wszyscy w Warszawie ujrzeni to hasło. Wojsko do pomocy nie nadeszło i podchorążowie zostali sami.

Lecz cofać się już było zapóźno; jazda rosyjska już wsiadła na konie i pobięła pod Belweder, pod rozkazy księcia Konstantego. Z wielkim trudem udało się jej wyprowadzić go i wsadzić na koń. Drżał jeszcze ze strachu.

w końcu jednak nie słysząc z nikąd wystrzałów, wsiadł na konia i poprowadził swoje pułki na szkołę podchorążych.

Podchorążowie postanowili przebić się przez tę jazdę i iść do miasta, aby poruszyć wojsko polskie i lud. Marsz ten 160 podchorążych przez trzy pułki jazdy rosyjskiej, zaliczyć można do cudów waleczności polskiej. Rozpoczęła się strzelanina, a odgłos strzału rozbudził nareszcie Warszawę.

Różni wyżsi wojskowi zaczęli wychodzić z domów i dążyć w stronę strzałów. Podchorążowie ustępujący przed jazdą rosyjską, błagali spotykających generałów polskich, aby objęli nad nimi dowództwo; wielu jednak nie chciało tego zrobić, bo nie należeli do spisku, i nie o powstaniu nie wiedzieli, a inni byli przeciwni powstaniu. Kto odmawiał, ginął z ręki oburzonej młodzieży.

Po chwili nadeszli oficerowie należący do spisku, i przyprowadzili ze sobą część wojska. Wnet zajęto arsenał, czyli zbrojownię, i rozpoczęły się utarczki z wojskiem rosyjskiem. Położenie powstańców było jednak ciągle groźne i kłopotliwe, bo nie można było odszukać Chłopickiego, którego z góry przeznaczono na wodza powstania.

Chłopicki, dość dzielny generał, okryty sławą z wojen napoleońskich, choć dobry syn Ojczyzny, wierzył tylko w regularną wojnę prowadzoną przez państwo z państwem, a rewolucyi i powstań nie uznawał i obawiał się ich. Ukrył się przeto w pierwszej chwili myśląc, że gdy go nie znajdą, to obejdą się bez niego.

Czynnikiem rozstrzygającym o losach dnia 29 listopada, był lud warszawski. Lud ten bohaterski, zbudzony przez kilku spiskowców, i powołany do broni, przypomniał sobie w jednej chwili Kościuszkę i Kilińskiego, którzy go już raz prowadzili na Moskała, i wysypał się tysiącami na ulice Warszawy.

Popłynęły więc tłumy ludu do arsenału, gdzie w ciągu godziny rozdano 40 tysięcy karabinów. Dowództwo nad zbrojnym ludem objął Ksawery Bronikowski, i rozpoczęła się strzelanina do wojska rosyjskiego. W ciągu paru godzin położenie zmieniło się do niepoznania.

Do 9 godziny wieczorem mógł książę Konstanty myśleć jeszcze o stłumieniu powstania przez śmiałe uderzenie na miasto, ale po północy trudno już było pokusić się o coś podobnego.

W sześć godzin po wybuchu powstania, Warszawa przedstawiała dwa obozy. Od strony Nowego Świata stał Wielki książę z wojskiem rosyjskiem i znaczną częścią załogi polskiej, która jeszcze nie przyłączyła się do powstania, a z drugiej strony od Krakowskiego Przedmieścia stał lud zbrojny, szkoła podchorążych i mniejsza część załogi polskiej.

Noc przeszła w oczekiwaniu i na drobnych utarczkach. O godzinie 6-tej rano cofnął się książę Konstanty za rogatki mokotowskie i stanął obozem w Mokotowie. Warszawa była wolną. Rozpoczęło się na dobre powstanie, które trwało 9 miesięcy, t. j. do 5 października przyszłego (1831) roku.

Mimo nadzwyczajnej dzielności wojska polskiego, Moskale większą siłą wojska, pokonali powstańców i weszli do Warszawy 5 października, wojsko zaś polskie przeszło za granicę pruską, i tam złożyło broń. Dla Ojczyzny zaś naszej rozpoczął się okres strasznego ucisku, który wywołał nowe powstanie w roku 1863.

Trzystoletnia rocznica urodzin X. Augustyna Kordeckiego.

Dnia 16 listopada b. r. upływa 300 lat od chwili, kiedy w Iwanowicach, w małym miasteczku w dawnym województwie kaliskim, ujrzał światło dzienne mąż, którego imię okryło się nieśmiertelną chwałą.

Mężem tym był X. Augustyn Kordecki, późniejszy przeor OO. Paulinów i sławny obrońca Częstochowy. O młodości Kordeckiego mało wiadomo. Tyle tylko wiemy, że rodzicami jego byli Marcin i Dorota Kordecy, do chrztu św. trzymał go Mateusz, syn wójta, a na chrzcie św. otrzymał imię Klemens, które wstępując do klasztoru OO. Paulinów w 31 roku życia, zmienił obyczajem zakonnym na imię Augustyn.

Zostawszy przeorem w Częstochowie, zasłynął X. Kordecki sławną w dziejach Polski obroną klasztoru jasno-górskiego przed Szwedami w roku 1655.

Ciężkie wtenczas chwile przechodziła Polska. Od wschodu pustoszyli Polskę zbuntowani Kozacy pod wodzą Chmiel-

nickiego, od północy wkroczyli Szwedzi sprowadzeni do Polski przez zdrajcę Radziejowskiego, od południa szła na Polskę nawała Węgrów i Siedmiogrodzian pod dowództwem Rakoczego.

Szlachta poznańska i kaliska uznała Gustawa, króla szwedzkiego swym panem; nie było znikąd pomocy i chyba tylko sam Pan Bóg mógł uratować Ojczyznę zalaną tyłoma nieprzyjaciółmi.

I stało się tak. Opatrzność Boża wybrała sobie męża, pobożnego zakonnika, X. Kordeckiego, aby okazał moc swoją. Szwedzi, którzy długi czas oblegali klasztor częstochowski chcieli go konieczne zdobyć, i zabrać z niego skarby, musieli jednak jak niepyszni odstąpić od oblężenia, dzięki dzielnej obronie X. Kordeckiego.

Odtąd nowa wiara i otucha wstąpiła w naród, odtąd chwila zwycięstw przechyliła się na stronę Polski i wkrótce nieprzyjaciela z kraju wypędzono.

X. Kordecki został potem prowincyałem zakonu i umarł 16 marca 1673 roku w Warszawie, według innych historyków w Wieruszowie, z kąd zwłoki jego sprowadzono do Częstochowy na Jasną Górę i tu pochowano pod kaplicą św. Antoniego.

Do dziś dnia Jasna Góra jest miejscem, które sobie obrał Pan Bóg, aby ztąd rozchodziła się chwała Imienia Jego i Najświętszej Panny. I dzisiaj dzieją się tam cuda, które świadczą o nieustannie czuwającej nad nami Opatrzności Boskiej.

Nawet poza grobem.

Opowiadanie Polaka, porucznika huzarów pruskich, z czasów wojny francusko-pruskiej.

Było to w samą Matkę Boską Gromniczną roku 1871, który nas zastał w niemieckich szeregach i do tego na ziemi francuskiej. Po ciężkich mozołach całodniowych spałem jak zabity, kiedy mnie zbudził ordynans mego pułkownika z poleceniem, aby ze szwadronem moich huzarów zrobić podjazd na tak zwanych „franktireurów“ czyli wolnych strzelców francuskich.

Te „francuskie djabły“, — jak ich Niemcy nazywali, nie dawały nam ani chwili spokoju, czatując na naszą zgubę w każdym lesie, w każdym wąwozie — owszem — tam nawet, gdzie się ich nikt nie spodziewał i zabierając nam to bydło, to furgony, to znów sprzątając naszych co niemiara.

Zerwałem się jak oparzony z posłania i przeżegnałem się z całej duszy, wiedząc, że to nie przelewki. Za jaki kwadrans stał przed moją kwaterą cały szwadron gotowy do jazdy. Gdyby nasze konie umiały złorzeczyć tak jak moje huzary, to byłaby z tego ciekawa litania; ale zaspane pewnie tak jak ich jeźdźcy, rżały tylko tu i ówdzie. Ruszyliśmy.

Była cicha i ciepła a jasna noc księżycowa, świeżo spadły choć nie głęboki śnieg pokrył całą okolicę, co ją jeszcze bardziej rozjaśniło przed nami. Ale cóż z tego, kiedym ja całej tej okolicy nie znał! Wiedziałem tylko, że przed nami był las średniej wielkości, za nim łąka i orne pole a poza niem owe zarośla, które sobie byli „franktireurzy“ za swoją kryjówkę obrali; tam bowiem dnia poprzedniego kilku naszych zginęło na podjeździe. Jadąc na czele i myśląc o tem, zaciąłem się na tę bandę i postanowiłem bądź co bądź wypłoszyć ją z kryjówki, odplacić się jej pięknem za nadobne i — gdyby można — zabrać jej zapasy i amunicję do szczętu.

Kiedyśmy atoli w las byli wjechali, pokazało się, że był znacznie większy, niżesmy myśleli, ścieżki ani śladu, za to częsty gąszcz zagradzał nam drogę, a chociażżeśmy jechali w największej ciszy możliwej, to przecież baczne nasze ucho żołnierskie dostrzegało od czasu coś jakby jakiś ruch podejrzanym czy skradanie się po lesie. Jużem się zastanawiał nad tem, czy roztropnie będzie w tych warunkach wyjść z ciemnego lasu na odkryte pole, gdy nagle czarne, kłębiaste chmury zasłoniły księżyc zupełnie i niespodzianie nastąpiła ciemność zupełna.

Wiatr się zerwał i szumem las cały napełnił, jakoby przed nadchodzącą burzą. Zatrzymaliśmy się tedy na kraju lasu, wpatrując się przed siebie w przestrzeń ciemnościami zalaną. Już i krople deszczu zaczynały padać a tu formalnie ani głowy mego konia nie widziałem. Nie wiele

brakowało, a bylibyśmy wracać musieli, kiedy nagle błysnęło jakieś światło w oddali.

— Bravo!... mruknąłem mimowoli. — Jest jakieś ludzkie mieszkanie! — Szepnął za mną i mój sierżant.

Chwyciłem co tchu za szkła i patrzę w to zbawcze światelko. Jest rzeczywiście, ale co osobliwsza — raz po raz migają przede mną jakieś ludzkie postacie. Musi to być izba napełniona Francuzami, którzy się nie spodziewają naszej wizyty. Serce uderzyło mi radością i oczekiwaniem. Jedźmy!

Ruszyliśmy krok za krokiem, badając teren, a kiedyśmy uczuli pod nogami miękką jak dywan łąkę, przyspieszyliśmy truchtem. Wnet atoli poczęły nasze konie utykać na kamieniach czy grudzie, mimo to nie zwolniliśmy biegu, pewni, że najdalej za kilka minut będziemy u celu. A światło błyszczało coraz jaśniej i teraz całkiem spokojnie.

Jużem dojeżdżał na czele, kiedym nagle od przestachu tak się w tył rzucił na siodle i tak przez to konia za uzdę wraz z sobą w tył szarpnął, że cały szwadron musiał się zatrzymać. Pierwszy raz w życiu uczułem, że mi włosy stanęły na głowie. Otwieram oczy i wpatruję się, jak tylko mogę. Ależ tak i nie inaczej... to matka moja!

Trzy lata temu, jak ją pochowałem na Poznańskiej ziemi, a oto z temi samymi słodkimi usty, z temi samymi rzewnymi oczyma, w tej samej sukni jak dawniej, stoi przedemną na dalekiej ziemi nieprzyjacielskiej, wpatruje się we mnie i z wyrazem największego przestachu daje mi znak, by się zatrzymać.

— Matko! Matko moja!... krzyknąłem bez pamięci.

— Panie poruczniku! Co to jest na miłość Bożą! — szepnął strwożony wachmistrz Hackert, który był ku mnie podjechał... a widmo raz jeszcze poruszywszy rękami i oczyma, jakoby wzywając: Nazad! Nazad! — rozplynęło się przedemną.

Nie mogłem w pierwszej chwili przemówić ni słowa... koń drżał podemną i parskając, sam się w tył cofał.

— Panie poruczniku...

— Hackert!... Czy widziałeś? — dobyło mi się wreszcie z piersi zapytanie.

— Nie, panie poruczniku!

Natenczas wyprostowałem się w siodle, zwróciłem głowę w tył i zakomenderowałem:

— Stać!... Niebezpieczeństwo!... Hackert, trzymaj mi konia!

Zeskoczyłem i ostrożnie postąpiłem parę kroków napród... Pod moimi podszwami grzechotały gęsto zalegające ostre kamienie a wtem uczułem, jak jeden z nich usuwa się wraz z ziemią pod moją stopą, stacza się, tłucze po skałach i spada z echem w ogromną jakąś przepaść... Teraz zrozumiałem od razu całe nasze położenie... To kamieniołomy, w które nas chcieli zwabić franktireury i wygubić co do nogi. Dlatego to na drugim brzegu wywiesili w krzakach latarnię.

Dreszcz po mnie przeszedł... Wskoczyłem na siodło i zakomenderowałem:

— Nazad!

W tej chwili gwizdnęły kule z zarośli. Chybiły, mnie tylko jedna przeszła czapkę, aleśmy za to dali dwukrotnie ognia, potem spięli konie ostrogami i ewałem popędzili wśród wichru i deszczu ku lasowi.

Dopiero po zdaniu raportu, kiedym usiadł na mojej pryczy, opanowało mnie całą siłą niedawno przebyte wrażenie. Rozpiąłem dolman, dobyłem fotografię nieboszczki matki i łzami ją zlewając, gorąco ją do ust przyciskałem, a serce wołało raz po raz:

— O matko moja najdroższa!...

Jak ty czuwasz nad twojem dzieckiem nawet jeszcze i poza grobem!...

LIST DO REDAKCYI.

(Czy to są katolicy księża?).

Ze wschodniej Galicyi, mianowicie z okolicy Czortków-Kołodziany otrzymaliśmy list następującej treści:

„Dnia 25 października b. r. w Kołodzianach, w powiecie czortkowskim proboszcz ruski T. W. odprowadzał zwłoki dziecka obrządku ruskiego na cmentarz. Tu jest kaplica zbudowana przez byłego obywatela p. Albinowskiego, i w niej spoczywają jego zwłoki. Obok kaplicy

są grobowce familijne pp. Horodyskich, obecnych właścicieli Kołędzian.

W tej kaplicy księża polscy odprawiają nabożeństwa, również i księża ruscy przez jakie lat dziesięć, kiedy jeszcze nie było cerkwi, odprawiali tamże służbę Bożą. Owóż przed tą to kaplicą WP. Horodyska kazała wkopać wielki krzyż dębowy, za poprzedniem zezwoleniem urzędu gminnego.

Gdy wspomniany wzwyż ruski proboszcz zobaczył w niedawną niedzielę świeżo wkopany krzyż (acz na nim nie masz żadnego napisu), rzekł do obecnych ludzi: „Lachy w nocy krzyż wkopali, muszę ja go w nocy wykopać“. Zaznaczam, że krzyż nie w nocy, lecz w dzień wobec mnóstwa ludzi wkopano. Przyczem dostały się Kościołowi i Polakom przydomki, których może lepiej nie wspominać. Słowa i mowę tę słyszeli nietylko Rusini, ale i Polacy, którzy byli przytomni na pogrzebie. W przejeździe ujawszy pogłos tej miłosnej mowy, przynoszę go *Nowemu Dzwonkowi*. Niech go powtórzy ludziom dobrego serca. Ci zaś niech osądzą, o ile godną jest rzeczą dla księdza podobno katolickiego wyrzucać krzyż, albo zachęcać do tego, i jak się nazywa nadto taki człowiek, który w nocy niszczy lub zabiera cudzą pracę i własność.

W okolicy tej jest także ruski ksiądz, który uczy, że „wiara schizmatycka jest też apostołską“

W pobliżu jest nadto inny proboszcz ruski, i ten powiada: „Wiara moskiewska przecież niewiele się tam różni od ruskiej“. A na dowód swego twierdzenia pozwala swojej parafiance zawrzeć związki małżeńskie z Rosyaninem schizmatykiem!

Tak tedy sławetni „bracia“ Rusini stają po stronie wrogów nietylko naszej kochanej Ojczyzny, ale jeszcze hańbią wiarę św. prawdziwą, równają ją z zabobonem i głupstwem. Rozważmyż tedy, jak to osądzić?

Jeden z Czytelników *Nowego Dzwonka*.

Owoce bogactwem krajów.

Mało kto u nas w Galicyi stara się o zakładanie sadów, by mieć potem zyski z owoców. Ciągłe jeszcze uwa-

zamy owoce raczej za przysmak, niż za towar sprzedażny, a przecież sadownictwo mogłoby przynieść niejednemu wielki dochód roczny, jak to jest w innych krajach. Przyjrzyjmy się, jakie to korzyści ciągną z owoców inne narody.

Serbia, małym jest krajem, posiadającym nader małą oświatę, a ta Serbia sprzedała w roku zeszłym za granicę aż 3600 wagonów samych śliwek suszonych, a cały ten zapas w bardzo krótkim przeciągu czasu tak doszczętnie rozkupionym został, że przed zimą jeszcze owocu tego w handlu zabrakło zupełnie.

Kraje takie jak Francya, południowa Austria (Tyrol i Styrya) grunta swe bardzo często na ogrody zamieniają, bo gospodarze ich przekonali się dowodnie, iż ziemia zasiana jakimkolwiek zbożem, nie może się tak właścicielowi opłacić, jak wtedy, gdy uprawia na niej owoce i jarzyny.

Cóż dopiero mówić o Ameryce! Tam sadownictwo daje wprost zdumiewające dochody. Oto niżej podajemy czytelnikom naszym obliczenia w tym celu, ażeby ich przekonać, że we wielu wypadkach sad porządnie utrzymany, bodajby jednej morgi obszaru, może gospodarzowi dać więcej dochodu, aniżeli 10 mórg ziemi zasianej, zwłaszcza lichem zbożem.

Obliczono, że Stany Zjednoczone północnej Ameryki wytwarzają pszenicy za 300 milionów dolarów, czyli blisko za 1500 milionów koron rocznie. Olbrzymia suma! A jednak o wiele więcej dochodu miewają Amerykanie... z jabłek! Mianowicie, jak wykazują obliczenia z lat ostatnich, wypada, że Ameryka wytwarza rocznie jabłek za sumę 440 milionów dolarów, zatem za sumę o 140 milionów większą, aniżeli pszenicy.

Oczywiście, mimo gęstego zaludnienia, Stany Zjednoczone nie są w możności zużytkować tak olbrzymiej ilości owoców, zwłaszcza jabłek, lecz rozsyłają je do Indyj, do Japonii i do Europy, dokąd owoc przychodzi tak świeżym, jakby był wczoraj z drzewa zerwany. A już jabłka suszone w całej Europie są tylko ze Stanów Zjednoczonych.

Czyż cyfry powyższe nie wskazują dostatecznie, jak ważną częścią bogactwa krajowego mogą być owoce? Zdaje się nam, że wobec coraz większego narzekania u nas na ciężkie czasy, wobec ciągłego prawie obniżania się cen zboża, należy koniecznie wytwarzać nowe gałęzie dochodu

z roli, a jedną z nich właśnie powinno być owocarstwo. Rolnicy nasi, szczególnie drobni, niech o tem pamiętają!

Z GOSPODARSTWA.

Spaszanie żyta ozimego przez owce. Jako środek przeciw wylęganiu zbyt wybudzającego żyta ozimego zalecają gospodarze spaszanie przez owce.

Praktyka tymczasem uczy, że zastosowanie tego środka naraża właścicieli na znaczne straty, gdyż owce wygryzają przedewszystkiem części środkowe roślin, przez co te zmuszone są tworzyć na nowo źdźbła, a te jako znacznie słabsze mają zazwyczaj mniej wydajne kłosa i nikłe ziarna.

O wiele lepiej jest skosić lekko oziminę, przez co ucina się dłuższe liście, a części środkowe roślin są zazwyczaj nietknięte.

Jeżeli się zmuszonym jest, spaść żyto przez owce, to przynajmniej trza się starać owce prędko przepędzać, ażeby nie miały czasu prócz obgryzania wierzchnich liści rośliny więcej uszkodzić.

Wiadomem jest, że w wielu postępowych gospodarstwach próby przedsięwzięte przez skaszanie i spaszanie żyta z wiosną wypadły zawsze na korzyść pierwszych; pole, na których owce spasły oziminę, dały o jedną piątą część mniej plonu jak sąsiednie z tej samej przyczyny skoszone.

Ogród warzywny trzeba skopać przed zimą możliwie jak najgłębiej. Przedtem usunąć trzeba wszelkie pozostałości warzyw, liście od kapusty, obrzynki od marchwi i buraków, co dobre spaść inwentarzem, co zgniłe najlepiej spalić. Pozostałości takie zepsute zawierają zazwyczaj zakaźne grzybki i wskutek tego mogą być przyczyną zarażenia warzyw w następnym roku. — A zatem, usunąć pozostałości w warzywniku, a następnie skopać warzywnik od granicy do granicy.

Pożytek z małych stawków. Gdziekolwiek tylko jest miejsce na założenie choćby małego stawku, trzeba go założyć i zarybić. Małe bowiem stawki przynieść mogą znaczny dochód, gdyż ryby w nich można żywić wszel-

kiemi odpadkami gospodarstwa domowego, które zazwyczaj się wyrzuca.

Czytamy w jednym piśmie, że pewien gospodarz założył sobie stawek mający 75 sążni kwadratowych i zarzybił go. Po niedługim czasie wyłowił z niego 50 wielkich karpi i 1145 sztuk jednorocznego narybku, co przyniosło mu znaczny zysk.

Rady zdrowia i domowe środki lekarskie.

Mylne i prawdziwe zdania o alkoholu. Mówią, że alkohol (wódka, piwo itd.) posila i wzmacnia. Jestto bardzo fałszywe zdanie, bo alkohol może tylko na chwilę przygłuszyć uczucie głodu, jak i inne napoje odurzające. Doświadczenia lekarzy wykazały, że alkohol przyczynia się natomiast do chorobliwego tworzenia się tłuszczu w ciele. Piwo zawiera wprawdzie trochę materji pożywnej, tj. słodu, ale piwo kosztuje 10 i 25 razy drożej niż np. chleb, który zawiera dużo pożywności. Lepiej więc jeść dużo chleba, niż wydawać grosz na pijatykę.

Alkohol nie dodaje też siły i nie wzmacnia, odurza on tylko i przygłusza uczucie strudzenia, i daje tym sposobem tylko pozornie zwiększoną zdolność do pracy.

Liczne doświadczenia, jakich dokonano w rozmaitych zawodach, uczą, że robotnicy nie używający napojów alkoholicznych (upajających) zdolniejsi są do pracy i łatwiej znoszą trudy, niż ci, którzy się upijają.

Poświadczają to miliony robotników w Anglii, Szwecyi, Norwegii i w Szwajcaryi, którzy nie używają nigdy ani kropli napoju alkoholicznego. Jeżdżący na kole (cykliści) i podróżni w górach wiedzą już dawno, że najłatwiej może znosić największe trudy ten, kto wcale nie używa alkoholu.

Liście geranii (kwiatu doniczkowego) służą przeciw ukłuciu lub skaleczeniu. Przykładać je trzeba do rany, ale przedtem obmyć z kurzu.

Chrypka jestto zapalenie i obrzmienie gardła i przewodu oddechowego. Podczas chrypki nie wychodzić z domu, i nie mówić wiele, nie palić cygar lub fajki. Do szklanki

ocukrzoney wody dać łyżeczkę od kawy sody, zamięszać i pić co pół godziny po łyżce.

Pić cukier rozpuszczony w jęczmiennej wodzie, albo sok wyciśnięty z rzepy i ocukrzony. Dobrem też lekarstwem jest sok wyduszony z czosnku, zmieszany z dwiema łyżkami przasnego miodu i 4 łyżkami spirytusu. Mieszankę tę zapala się, z czego robi się maść a tą maścią smaruje się piersi i dołek gardłany.

Wiele też pomagają kompresy. Bierze się ręcznik, macza się do połowy w zimnej wodzie, wykręca się dobrze, i obwija się szyję mokrą częścią ręcznika, a po wierzchu suchą częścią i przymocowuje się.

Aby chrypka nie powracała, radzą niektórzy często zmywać szyję zimną wodą i robić zimne nacierania wodą.

Słówko o ruskich gimnazyach.

Przy rozprawie w Sejmie nad żądaniem Rusinów założenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, stwierdzili polscy posłowie, że Sejm musi się dobrze nad tą sprawą zastanowić, czy ma spełnić żądanie Rusinów, gdyż wiadomo, że gimnazyja ruskie nie są miejscami nauki, ale gniazdami radykalnej agitacyi, skierowanej przeciw Polakom i przeciw religii.

Stwierdziły to niejednokrotnie gazety polskie. Ruskie zaś *Dziło* nazywa to „prostą brechnią“, i uderza na ruską gazetę *Hatyexanina*, jakoby ta gazeta wymyślała oszczerstwa na gimnazyja ruskie.

Na to odpowiedział *Hatyexanin*, że nie są to żadne oszczerstwa, gdyż codzien prawie zdarzają się przykłady ogromnego zdziczenia młodzieży, uczęszczającej do gimnazyów ruskich, i przykłady te przytacza.

Hatyexanin pisze dalej, że studenci ruscy szerzą pośród włościan agitację przeciw religii, i przeciw władzom i rozrzucają po wsiach pisma socyalistyczne.

Wskutek tego, ucziwsi Rusini odebrali swych synów z gimnazyów ruskich i oddali ich do gimnazyów polskich, co zrobił także ze swym synem ruski poseł Barwiński.

Że *Hatyczanin* prawdę mówi, to o tem nikt nie wątpi, bo istotnie tak jest. Wychowawcy gimnazyów ruskich, to *hajdamaki* w całym tego słowa znaczeniu, a to znowu jest dowodem, iż gimnazya ruskie nie nauką karmią swych wychowanców, tylko są gniazdami szalonej agitacyi skierowanej przeciw religii i przeciw Polakom.

Najświeższym przykładem szerzenia socjalizmu przez ruskich studentów jest takie doniesienie gazet lwowskich: „U żołnierzy garnizonu lwowskiego znaleziono w tych dniach ruskie książeczki treści socjalistycznej, napisane przez ruskiego socjalistę Wityka. Okazało się, że rozdawaniem tych książeczek wśród żołnierzy zajmowali się uczniowie ruskiego gimnazjum we Lwowie“.

Bardzo dobrze więc zrobił Sejm, że sprzeciwił się utworzeniu nowego gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, bo każdy dzień przynosi dowody, iż gimnazya te szerzą pośród młodzieży ruskiej zepsucie i wychowują agitatorów socjalistycznych.

Smutne wieści z powiatu wielickiego i chrzanowskiego.

Od pewnego czasu słyhać coraz częściej o różnych zbrodniach, spełnianych po wsiach powiatu wielickiego i chrzanowskiego. W październiku roku bieżącego zdarzył się w karczmie we wsi *Byszycach* (w powiecie wielickim) taki wypadek:

Wieczorem 20 października siedziało w owej karczmie kilku młodych chłopów i piło wódkę. Zdawało się, że wszyscy są dobrymi przyjaciółmi i szczególnie jednego młodego parobka, Józefa Lupe, którego najserdeczniej raczyli, bardzo lubią.

Tymczasem było to tylko przygotowanie do krwawej zemsty, bo gdy wszyscy z karczmy wyszli, towarzysze rzucili się na Lupa i tak go pobili kawałkami żelaza, że Lupa, zboczony krwią, niebawem ducha wyzionął.

Powodem czynu miało być to, że Lupa wbrew woli matki ojczyma usiłował sprzedać świnie, a gdy mu ojczym w odebraniu pieniędzy od handlarza przeszkodził, dotkliwie go pobił. Dowiedziawszy się o tem sąsiedzi, którzy

Lupe oddawna nienawidzili, postanowili go również pobić, lecz podnieceni wódką, tak się zapamiętali, że młodego parobka pozbawili życia.

Następny wypadek odnosi się do powiatu chrzanowskiego. Parobcy w Sierszy postanowili rozprawić się krótko z jednym ze swoich towarzyszy, gdy ten zanadto począł im bruździć w zalotach do pięknej Hanusi Kowalanki.

Gdy więc 14 czerwca b. r. ów znienawidzony towarzysz Paweł Rajdych przyszedł do karczmy, i tam pił z kilku towarzyszami, ci napadli potem na niego, gdy wracał z karczmy, i najpierw poranili go nożami, a potem kilka razy splawili opodal w młynówce. Rajdych zachorował z powodu tego na ciężkie zapalenie płuc i ledwie, że się wyleczył z tej ciężkiej choroby.

Z początkiem listopada b. r. stawali owi napastnicy przed sądem w Krakowie, a sąd skazał dwóch z nich na dwa miesiące więzienia. Rozprawa sądowa wykazała też, że wszyscy napastnicy działali pod wpływem wódki, czego się zresztą nie wypierali, uważając upicie się jak bydlę, za rzecz u nich zwykłą.

I jeszcze jeden wypadek z powiatu chrzanowskiego. Dnia 5 lipca b. r. przysli parobcy z Szyjek do Bobrka i rozpoczęli bójkę z tamtejszymi parobkami. Ponieważ zaś liczba i siła parobków z Bobrka była większą, przeto Szyjczanie poczeli uciekać.

W ucieczce tej potknął się i upadł na ziemię Stanisław Chylaszek. Nadbiegli parobcy z Bobrka i tak bili kołami po głowie nieszczęśliwego Chylaszka, że ten zakończył życie na miejscu.

Obwinionych rozbójników sądził niedawno sąd krakowski i skazał jednego z tych dzikich bestyj, niejakiego Józefa Wilczaka na 8 miesięcy więzienia, a innych sześciu na 6 miesięcy więzienia.

Wypadki te świadczą o wielkim moralnym upadku ludu wiejskiego w powiatach wielickim i chrzanowskim. Przyczyną zaś tego wielkiego upadku jest to, że w owych powiatach czytają włościanie przeważnie różne agitacyjne i przewrotne socjalistyczne gazetki, które żadnej oświaty, ani uszlachetnienia nie dają, tylko szerzą jak najgorsze nauki. Mało zaś tam jest gazetek kato-

lickich, bo o te nikt się nie troszczy i nikt ich nie rozszerza między ludem.

Co słyhać w kraju i za granicą.

Rozruchy socjalistyczne w Stanisławowie.

Z końcem października b. r. odbywały się w Stanisławowie nowe wybory do powiatowej Kasy chorych. Socjaliści lwowscy wysłali tam swego agitatora, akademika Zakrzewskiego, który tak namiętnie agitował między robotnikami przeciw dotychczasowemu zarządowi Kasy, że wywołał groźne rozruchy.

Sam Zakrzewski napadł brutalnie na dyrektora Kasy chorych, a gdy go, t. j. Zakrzewskiego aresztowano, tłum wystąpił przeciw wojsku i policji, i chciał odbić Zakrzewskiego, prowadzonego w asystencyi żandarmów i dragonów do sądu.

Rozszalały tłum począł rzucać kamienie na wojsko i żandarmeryę, zaś żandarmerya dała ognia a kule poraniły kilka osób.

I znowu polała się krew z winy socjalistów, którzy używają najniegodziwszych środków, by tylko dopiąć swego. I dopięli swego przez krew zbałamuczonego tłumy, bo obalili dawny zarząd Kasy, i przeprowadzili wybór swoich prowodyrów, o co im właśnie chodziło. Niech robotnicy i niewinni ludzie zabłąkani w tłum, padają od kul karabinowych, byle tylko prowodyrzy socjalistyczni otrzymali dobrze płatne posady, oto taka jest troska socjalistów o lud roboczy.

Hajdamaczyzna.

Jest w Żółkwi proboszczem ruskim ks. Łukawski, z zakonu OO. Bazylianów. Czcigodny ten duszpasterz odznacza się taką miłością ku Polakom, żeby ich w łyżce wody utopił. Ks. Łukawski dowiedziawszy się niedawno, że jeden z jego parafian ruskich, mianowicie włościanin Holiuka, był na poświęceniu polskiego „Kółka rolniczego“, zbeształ go i zakazał, by więcej nie ważył się bywać w polskim sklepie.

W jedną zaś niedzielę publicznie z ambony zakazywał ks. Łukawski swym parafianom kupowania czegokolwiek w polskim sklepie Kółka rolniczego, pod zagrożeniem odmówienia takim spowiedzi, chrztu i pogrzebu chrześcijańskiego.

Takiej to miłości chrześcijańskiej uczą swych parafian księża ruscy!

Austria i Węgry.

Ofiara cesarska. Matka Ferdynanda, księcia bułgarskiego, księżna Klementyna, przedstawiła kilku panującym smutne położenie zbiegłych do Bułgarii Macedończyków. Cesarz Franciszek Józef przesłał księżnej, za pośrednictwem austro-węgierskiego posła w Zofii, na ten cel 10 tysięcy franków.

— *Rada państwa* ma być zwołana 17 lub 24 listopada. Delegacye zaś wspólne obradować będą koło połowy grudnia.

— *Prezydent ministrów* dr. Koerber, wydał, jako minister sprawiedliwości (bo i tę godność piastuje), okólnik do sądów w Krainie i Karyntyi, by podczas rozpraw sądowych nie używano języka słoweńskiego, ale tylko niemieckiego. Posłowie słoweńscy postanowili wskutek tego walczyć w Radzie państwa przeciw Koerberowi i jego rządowi.

Na Węgrzech o tyle przyszło do ładu, że Cesarz, jako król węgierski, mianował nowy rząd, czyli nowe ministerstwo, którego prezydentem został hr. Stefan Tisza, ze stronnictwa liberalnego.

Hr. Tisza zwołał natychmiast Sejm i przedstawił mu program swych rządów. Zaraz na pierwszym posiedzeniu było wiele krzyków, bo stronnictwa radykalne nie chcą i na ten program się zgodzić, gdyż, jak wiadomo, dążą do zupełnego oderwania Węgier od Austrii.

— *Godnem jest uwagi*, że na Węgrzech krążą między ludem portrety drugiego syna cesarza niemieckiego, księcia Eitla, z podpisem: „Eitel I., cesarz Madziarów“. Daje to dużo do myślenia; niektórzy mówią, że Prusacy podburzają Węgrów przeciw Austrii, by łatwiej potem Austryę doprowadzić do upadku i rozebrać ją.

Niemcy.

W mieście Wiesbaden, w Niemczech, odbył się zjazd cesarza niemieckiego Wilhelma z carem rosyjskim Mikołajem II. Z cesarzami byli też ich ministrowie spraw zagranicznych, którzy radzili nad czemś między sobą, ale nad czem, to niewiadomo.

— *Przeciw Polakom.* Nauczycielom i urzędnikom pruskim pochodzenia polskiego nakazał rząd, aby zerwali wszelkie stosunki z bankami polskimi i wyjęli z nich wszelkie swoje oszczędności. W ten sposób chcą Prusacy osłabić banki polskie, ale da Bóg, nie obalą ich, bo Polacy popierają swe instytucye.

Rosya.

Żydzi w Rosyi Zachowanie się żydów w Rosyi staje się coraz zuchwalszem, a zwłaszcza względem wojskowości. W niektórych miastach wojskowi nie wychodzą na ulice w żydowskie dni świąteczne, kiedy ulice przepełnione są żydami, bo żydzi znieważają i napadają na wojskowych.

Szerzą też żydzi socyalizm wśród wojska i doprowadzają do tego, że żołnierze zabijają oficerów, jak to się niedawno zdarzyło w Wilnie, na Litwie. Oto podczas ćwiczeń wystąpił z szeregu żołnierz i na śmierć zarabiał oficera. Śledztwo wykryło, że nie działał on na własną rękę, tylko taki los wyciągnął, a więc był do tego namówiony i wylosowany, rozumie się przez nikogo innego, tylko przez żydów-socyalistów.

Dnia 1 listopada, gdy się w Warszawie odbywał pobór rekrutów, chcieli żydzi wtargnąć do ratusza, gdzie się odbywał pobór, a gdy ich policya nie chciała wpuścić, żydzi w liczbie 200 do 300 poczęli bić policyantów. Policya dobyła pałaszy i rozpoczęła bójkę ze żydami. Poraniono mnóstwo żydów, ale i policyantom się dostało.

— *Zamach na gubernatora.* w Tyflisie, na Kaukazie, zamieszkałym w znacznej części przez Ormian, jest gubernatorem książe Golicyn. Gdy tenże książe wracał ze swą małżonką 14 października b. r. z wycieczki, napadło nań kilka nieznanych osób i usiłowało go zamordować. Obroził ich kozak, towarzyszący księciu. Napastnikami mają być Ormianie, którzy w ten sposób chcą pokazać wielkie

niezadowolenie Ormian i niechęć ku rządowi rosyjskiemu z tego powodu, że rząd rosyjski zabiera Ormianom dobra kościelne.

Turcyja a rządy europejskie.

Po zjeździe cesarza austriackiego z carem rosyjskim, przesłały te dwa państwa Turcyi notę, czyli pismo z pewnemi żądaniami, tyczącemi się zaprowadzenia ładu i spokoju w Macedonii, gdzie do niedawna wrzało powstanie przeciw Turcyi.

Żądań tych było kilka. Między innemi było i to żądanie, aby Austria i Rosya miały przez swych posłów, czyli ambasadorów, kontrolę, to jest dozór nad reformami, które Turcyja zamierza przeprowadzić w Macedonii, by polepszyć dolę tamtejszych chrześcijan.

Rząd turecki godzi się na wszystkie prawie żądania tych państw, tylko nie chce się zgodzić na ich kontrolę. Słychać, że Austria i Rosya mają przesłać Turcyi jeszcze jedno ostatnie pismo, czyli tak zwane „ultimatum“.

Gdyby i na to pismo dała Turcyja odmowną odpowiedź, to w takim razie prawdopodobnie Austria i Rosya wypowiedziałyby wojnę Turcyi. Zdaje się, że Turcyja to przeczuwa, bo wstrzymała nagle rozpuszczanie licznie zgromadzonego wojska.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Pożar w Watykanie.* W bibliotece czyli w księgozbiornicy watykańskiej wybuchł tymi czasy dość groźny pożar. Zawiadomiono miejską straż pożarną i policyę. Po kilku godzinach udało się pożar ugasić. Jak zapewniają, książki i cenne stare rękopisy ocalały.

— *Ojciec św.* nie lubi ceremoniału dworskiego. Według tego ceremoniału, gdy Papież wychodził na przechadzkę do ogrodów watykańskich, to poprzedzać go musiało dwóch szwajcarów z halabardami, a za nimi kilku znowu gwardzistów i szambelan będący na służbie.

Obecny Papież Pius X. zniósł ten męczący ceremoniał, i sam w towarzystwie tylko jednego księdza idzie

do ogrodu, aby zupełnie swobodnie, jak każdy inny człowiek, mógł użyć świeżego powietrza i ruchu, do czego od młodych lat był przyzwyczajony.

Najprzewielebniejszy ks. Stablewski, Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ciężko znowu zachorował na serce. Ponieważ stan zdrowia ks. Arcybiskupa wymaga zupełnego spokoju, przeto zarządem dyecezyi zajmuje się teraz Najprzew. ks. Biskup Likowski.

Prześladowanie zakonów we Francyi. W tych dniach rząd masonsko-socyalistyczny wydalił OO. Kapucynów z klasztoru przy ulicy Santé w Paryżu. Ponieważ Kapucyni zamknęli klasztor, przeto policya wywaliła bramę i weszła do kaplicy, gdzie zgromadzeni byli zakonnicy. Wtedy jeden z OO. Kapucynów odczytał protest przeciw wywaleniu drzwi i dopiero, gdy komisarz policyi położył rękę na ramieniu przełożonego i wezwał go do opuszczenia klasztoru, wszyscy zakonnicy, w liczbie około 200, bez dalszego protestu opuścili klasztor. Publiczność, licznie zgromadzona przed klasztorem, wznosiła okrzyki częścią na cześć zakonników, częścią przeciw nim.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Zamknięcie Sejmu nastąpiło w nocy z 3 na 4 listopada. Na ostatniem posiedzeniu pięknie przemawiali: Arcybiskup ormiański ks. Teodorowicz, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni i namiestnik hr. Andrzej Potocki.

Co powiedział poseł Kramarczyk o p. Bojce. Gdy w czasie tegorocznej sesyi sejmowej sprawdzano wybór ks. Wilczkiewicza, z powiatu dąbrowskiego, gdzie, jak wiadomo, przepadł przy wyborach p. Bojko, a dopiero potem ze Lwowa wybrany został, zabrali głos p. Stapiński i p. Bojko i obaj żądali, aby wybór ks. Wilczkiewicza unieważniono.

Powstał tedy poseł włościański **Kramarczyk** i wykazywał, jak to stronnictwo „ludowców“ występuje przeciw kandydatom ze stanu włościańskiego. Dalej podniósł p. Kramarczyk, że poseł Bojko nie ma miru pomiędzy włościanami swego powiatu, a to dla tego, gdyż, jak mowca słyszał od wieśniaków, p. Bojko stoi w Radzie pań-

stwa poza Kołem polskiem, a w Sejmie nie łączy się z innymi posłami włościańskimi.

Nawrócili się. Koło Tarnopola jest wieś Dołżanka, zamieszkała przez włościan polskich. Włościanie ci tak się dali niedawnymi czasy otumanić radykałom ruskim, że stali się zdrajcami własnego narodu, bo z Polaków przerobili się na radykałów ruskich i przed rokiem zgłosili nawet swe przejście na obrządek ruski.

Dzięki jednak gorliwej pracy nowego tarnopolskiego proboszcza polskiego, ks. prałata Twardowskiego, nie doszło do tego. Udało się bowiem ks. prałatowi zbudować w Dołżance mały kościółek polski, którego poświęcenie odbyło się po 3-dniowej misyi w dzień św. Michała tego roku.

W tymże dniu złożył lud w Dołżance uroczyste przyrzeczenie, że już nigdy nie będzie myślał o porzuceniu wiary ojców swoich i mowy polskiej, a ruskich radykałów będzie napędzał i unikał ich jak złęgo ducha.

Dałby Bóg, aby Dołżanczanie wytrwali w tem chludnym postanowieniu i naprawili zgorzenie, jakie wyrządzili swej Ojczyźnie i Kościołowi, słuchając dawniej radykałów ruskich.

Wieśniak, i do tego polski, słuchający radykałów ruskich, to istotnie coś obrzydliwego. Chwała Bogu, że mieszkańcy Dołżanki poznali swój brzydki postępek i nawrócili się. Piękny to czyn z ich strony.

Zabawny wypadek w sądzie. W Przemyślu stawało niedawno przed sądem trzech włościan ruskich z Borszowiec, oskarżonych o zbrodnię obrazy religii i o namawianie świadków do fałszywych zeznań.

Obrońcą oskarżonych był żyd-socyalista, adwokat dr. Liebermann. Jeden ze świadków, były wójt z Borszowiec, tak zeznawał:

Za mene było w seli wsio spokojno. Ałe teper jizd'at jakiś Wityki, Regery i Liebermany i buriat narid.

Adwokat dr. Lieberman: A znacie wy ich, widzieliście ich kiedy?

Wójt: Ta ditko ich znaje, gde po świty krutytyt sia takij Lieberman! (Ogromna wesołość na sali).

O dziwnych losach polskiej dziewczyny piszą z Przecławia: Nazywała się Anna Wilczyńska, rodem z Tarnobrzega. Po śmierci ojca, matka wyszła powtórnie za mąż

za leśnego w dobrach przeclawskich. Dorósłszy, poszła na służbę do Czarny, koło Tarnowa; stamtąd do Dębicy, a stąd dostała się do pp. Cybulskich z Glinika. Z nimi pojechała do Francyi, gdzie zamieszkała przy swoim państwie w Marsylii.

Poznał ją tam bogaty Francuz, Froom, kupiec końmi, i pokochawszy, poślubił. Z Marsylii przenieśli się do Bombay (do Indyj w Azyi), a stamtąd do Sajgum, gdzie mąż jej umarł, zapisując jej cały majątek. Po śmierci męża wróciła do Bombay, lecz za poradą lekarzy z Bombay przeniosła się do Singapore. Tam w czwartym roku wdowieństwa wyszła po raz drugi za mąż za Anglika, nazwiskiem Freed Henryk Conetz, który był urzędnikiem cesarskim w departamencie rachunkowym w Bankong (w kraju syamskim).

Stamtąd przeniosła się z mężem do Pinang na półwyspie Malakka, gdzie mąż przyjął posadę w angielskiej kompanii handlowej. W Pinang mieszka od ośmiu lat. W tym roku lekarze poradzili jej, aby dla poratowania zdrowia przeniosła się na jakiś czas do klimatu europejskiego. Przyjechała więc i od sześciu miesięcy mieszka w Przeclawiu. Mówi dobrze po polsku, angielsku, francusku, malajsku, a po niemiecku potrafi się rozmówić.

Polak, czy Rusin? Powszechnie wiadomo, że naszych polskich wieśniaków we wschodniej Galicyi uważają prowodyrzy ruscy za Rusinów obrządku łacińskiego. Jest to kłamstwo wierutne, bo Polak jest Polakiem, a nie Rusinem.

Dzięki Bogu zaczynają to już pojmywać niektórzy nasi polscy włościanie z tamtych stron, jak o tem świadczy taki wypadek: We Lwowie stawał w sądzie właśnie taki polski wieśniak, uważany za Rusina. Rozprawę prowadził urzędnik sądowy Rusin. Przy przesłuchiwaniu pyta się ów Rusin naszego wieśniaka po rusku:

— Jak wy sia nazywajecie?

— Zieliński.

— Wy Polak, czy Rusyn?

— Jestem Polak.

— Kilko majete lit? — pyta dalej Rusin.

Na to chłop ze zdziwieniem mówi:

— Dlaczego pan sędzia mówi do mnie po rusku, kiedy powiedział, że jestem Polakiem?

Po tych słowach ów Rusin nie się nie odezwał i oddał badanie wstępne innemu sędziemu, Polakowi!

Powyższy dzielny postępek polskiego wieśniaka powinni też naśladować wszyscy inni wieśniacy polscy ze wschodniej Galicyi, i w urzędach odpowiadać po polsku, a nie po rusku.

Nieszczęścia na kolejach. Na torze kolejowym w Żurawicy pod Przemyślem znaleziono zwłoki jakiegoś kolejarza przejechanego przez pociąg.

W kilka dni później znaleziono w gminie Przekopana również koło Przemyśla zwłoki żołnierza z 11 batalionu pionierów.

— Na dworcu kolejowym w Borysławiu przejechała podczas przesuwania wozów maszyna kolejowa obie nogi stróżowi Rosenbergowi, który zmarł w drodze do szpitala.

— Włóścianka z Suchy, Anna Gałuszka, przechodząc przez tor kolejowy, przejechana została przez pociąg ciężarowy idący z Makowa do Suchej i zginęła na miejscu.

Kary wojskowe „słupek“ i „szpangi“ zostały rozporządzeniem cesarskiem zniesione w czasie pokojowym. Tylko w niektórych nader rzadkich wypadkach wolno będzie te kary nakładać, ale bez narażenia na niebezpieczeństwo życia i zdrowia karanego.

Węgrom wszystko wolno. Gdy u nas lub w Czechach odezwie się przy kontroli wojskowej jaki rezerwista nie po niemiecku, lecz w swoim rodowym języku, to zamykają go zaraz do więzienia wojskowego.

Na Węgrzech językiem urzędowym w wojsku jest też język niemiecki. A oto teraz niedawno w czasie kontroli w Budapeszcie wszyscy rezerwiści, gdy wywoływano ich nazwiska, nie odpowiadali po niemiecku „hier“ ale po węgiersku „jelen“ (jestem) i żadnego z nich nie zamknięto.

Przytomne dzieci. Donoszą z Pilzna (w Czechach), że trzech chłopcy szkolni zapobiegli przez przytomność umysłu wielkiej katastrofie kolejowej. Gdy rano pędził pociąg z Katowic do Strakoniec usłyszeli trzech chłopcy, idący wzdłuż toru kolejowego, niezwykły szelest. Zainteresowani tem, starali się dojść przyczyny i spostrzegli, że szyny miejscami były połamane, a w jednym miejscu nawet

brak był całego kawała. Pobiegli natychmiast do sąsiedniej budki strażniczej i uderzyli na alarm, strażnik miał właśnie tylko tyle jeszcze czasu, aby zatrzymać w drodze pociąg pędzący z Wiednia do Chebu. Gdyby nie przytomność umysłu owych chłopców, byłoby się mogło zdarzyć wielkie nieszczęście.

Trzęsienie ziemi zniszczyło miasto Tursic w Persyi, przyczem 350 mieszkańców miało utracić życie.

Morderczyni tysiąca dzieci. W Tarusinie, w Rosyi, aresztowano kobietę pod zarzutem zabicia tysiąca dzieci. Kobieta ta przyjmowała od kilku lat za małą opłatą dzieci na wychowanie. Dzieci te regularnie po kilku tygodniach umierały.

Wielkie burze i powódzie nawiedziły w pierwszej połowie października północną Amerykę, Anglię i Włochy, i wyrządziły ogromne szkody. W Anglii zalała woda kilkaset mil kwadratowych. We Włoszech całe wsie i pola były pod wodą, runęły szeregi domów a we wzburzonych falach rzek ginęły całe stada bydła. Z ludzi też zginęło kilkadziesiąt osób.

Napad wilków. W górach Sierra Nevada (w Hiszpanii) stado wygłodniałych wilków napadło niedawno na partyę podróżnych, złożoną z pewnego inżyniera belgijskiego, jego dwóch synów, fotografa i 5 przewodników. Na widok wilków konie i muły z bagażem tak się przestraszyły, że rzuciły się w przepaść. Podróżni i przewodnicy bronili się strzelbami i rewolwerami, kładąc trupem wielką ilość wilków, wszyscy jednak zostali mniej lub więcej ciężko pogryzieni przez rozjuszone zwierzęta, zanim zdołali się dowlec do osady Guadix.

Baranina z psów i kotów. W Budapeszcie (na Węgrzech) sprzedawano w pewnej jatce dość tanią baraninę, świeżą i niby wcale dobrą. Równocześnie jednak nadchodziły do policji skargi o kradzieży dobrze karmionych psów i kotów. Wreszcie udało się dojść do źródła. Mianowicie niejaki Medek z dwoma robotnikami łapał nocami psy i koty, bił je, a potem sprzedawał mięso do jednej jatki, która odsprzedawała je publiczności, jako baraninę. Kiedy rewizya przyszła do jego domu, znalazła tam zabitych kilkanaście psów i kotów, oraz skóry z 60 psów i 30 kotów.

Ostatnie wiadomości.

Z Rzymu. Dnia 9 listopada odbył się w Rzymie konsystorz papieski, na którym Ojciec św. mianował Biskupa płockiego ks. Szembeka metropolitą mohylowskim.

W przemowie wygłoszonej na tym konsystorzu zaznaczył Ojciec św. wyraźnie, że Papież musi się zajmować polityką.

Krwawe wybory. Podczas wyborów do rad miejskich w Hiszpanii, w mieście Santador, tłum uzbrojony szturmował sklepy, wznosił barykady na ulicach i usiłował podpalić kościół, oblawszy bramy naftą. Tylko z trudem udało się niebezpieczeństwo usunąć. Kilka osób straciło podczas starć życie.

Nowe książki.

Dobry syn. Pod takim tytułem wyszła we Lwowie książeczka wydana nakładem „Macierzy polskiej“ a napisana przez Władysława Bełzę. Opowiedziane są w niej dzieje Janka, który więziony przez czarownice, skazany potem na śmierć przez rycerza Wolfa, wabiony przez króla karłów, zagrożony przez 12 zbójców, a zawsze ocalony był cudownie. Wydanie nowe zdobią piękne obrazki pomysłu malarza Stanisława Dębickiego. Cena dziełka 40 halerzy. Do nabycia w biurze „Macierzy polskiej“ (Lwów — gmach sejmowy).

Robaki w ciele ludzkim (glisty, rupie, tasiemce, trychniny, robaki górników i t. p.). Ich powstanie i usuwanie, 24 rycin. — Cena 60 halerzy. Nakładem wydawnictwa „Przewodnika zdrowia“. (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32).

Pasożyty stanowią wielką plagę, trapiącą ludzi młodych i starych. W ostatnim czasie nabrała rozgłosu szczególnie choroba t. zw. górnicza, powstająca wskutek częstego pojawiania się niebezpiecznego robaka, nazwanego tęgoryjcem dwunastnicowym, u robotników zatrudnionych w podziemiach, w kopalniach, ceglarniach, tunelach i t. p. — W powyższej książce czytelnik znajdzie nietylko dokładny opis wewnętrznych pasożytów człowieka, ze znakomitemi rycinami, ale zarazem łatwe do wykonania przepisy i środki do usunięcia takich darmożjadów. W rozdziale o tasiemcach podane są na str. 50 i 51 także składniki tajemniczych środków, zachwalanych tak często przez reklamy jako „najpewniejsze“. — Książeczka ta zasługuje na jak najszerze rozpowszechnienie.

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (10 listopada). Pszenica biała 9 kor. — hal. do 9 kor. 25 hal. — pszenica czerwona i żółta nowa od 8 kor. 75 hal. do 9 kor. 10 hal. — żyto krajowe nowe od 6 kor. 90 hal. do 7 kor. 35 hal. — żyto targowe od — kor. — hal. do — kor. — hal. — jęczmień browarny od — kor. — hal. do — kor. — hal. — jęczmień na krupy od 5 kor. 90 hal. do 6 kor. 20 hal. — owies od 6 kor. 20 hal. do 6 kor. 50 hal. — rzepak zimowy od 9 kor. 50 hal. do 10 kor. 40 hal. — jagły od 9 kor. — hal. do 11 kor. — hal. — tańtarka od 7 kor. — hal. do 7 kor. 50 hal. — ziemniaki za hektolitr od 3 kor. 80 hal. do 4 kor. 80 hal. — jaja za kopę od 3 kor. — hal. do 3 kor. 80 hal. — masło za 1 klg. od 1 kor. 80 hal. do 2 kor. 20 hal.

We Lwowie. (10 listopada). Pszenica nowa od 7 kor. 70 hal. do 7 kor. 80 hal. — żyto nowe od 6 kor. 40 hal. do 6 kor. 50 hal. — jęczmień browarny od 5 kor. 75 hal. do 6 kor. — hal. — koniec czerwony od 55 kor. — hal. do 65 kor. — owies nowy od 5 kor. 25 hal. do 5 kor. 50 hal. — kukurudza nowa od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 50 hal. — rzepak od 9 kor. 25 hal. do 9 kor. 50 hal.

Żarty i dowcipy.

Wdzięczny. Stary kawaler umierając, zapisał majątek kilku pannot, które nie chciały wyjść za mąż za niego. Odnośne słowa testamentu brzmiały:

„Czynię ten zapis przez wdzięczność, gdyż im jestem winien spokój i szczęście mego życia“.

Poradzi. Służąca (przez drzwi):

— Kto tam?

— Biedny kaleka, chcę prosić o wsparcie.

— Żałuję. Nie mogę otworzyć, państwo wyszli i zabrali klucz.

— To nie nie szkodzi panienko... mam wytrych!...

Zwierzęta czworonożne. Wymień mi kilka zwierząt czworonożnych — pyta nauczyciel chłopca.

Chłopiec: Koń, krowa, owca, dwa koguty...

SŁOWNIK APOLOGETYCZNY

wiary katolickiej, wydany staraniem ks. W. Szcześniaka wyszedł w 3 dużych tomach i kosztuje 12 rubli (30 Kor.).

WW. Książka nabyć mogą to dzieło także za 12 intencyj.

Zgłoszenia przyjmuje Redakcja *Nowego Dzwonka.*

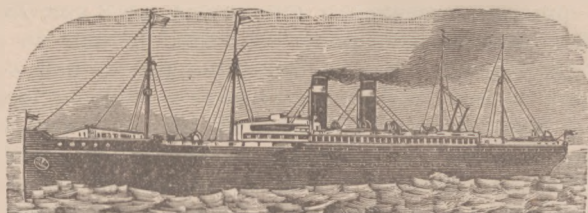
Książka do nabożeństwa

p. t.: „**JEZUS, MARYA i JÓZEF**“

kosztuje już z przesyłką poczt. tylko 1 koronę i 50 hal. (75 ct.).

Nabyć ją można w naszej Redakcyi po poprzednim nadesłaniu należytości.

KONCESYONOWANE
BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE
 ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.



sprzedaje
 bilety kolejowe
 okrężne

karty okrętowe
 I-szej i
 II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
 wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy.
 Prospekta darmo i opłatnie.

Wyszły z druku:

„JASEŁKA SZCZYRZYCKIE“

obraz sceniczny w 3 aktach a w 6 odstępach

pod tytułem :

„EPIFANIA“.

Mogą być grane w całości przez dorosłych na największych scenach i w wyjątkach przez dzieci w szkołach, w Kółkach rolniczych, a nawet w prywatnych domach. Zawierają dokładne pouczenie urzędzenia.

Do nabycia w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie, w księgarni K. Wojnara w Krakowie i w księgarni Halberga w Buczaczu, oraz w lwowskich księgarniach, po cenie 1 kor. 10 hal. z przesyłką,

„Nowy Dzwonek“

z pierwszego półroczu br. na-
 być jeszcze można za 2 korony.

**NOWY
 Wykład Katechizmu**

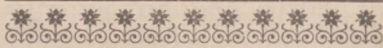
z ambony, tłómaczony z fran-
 cuskiego przez ks. W. Boga-
 ckiego, prof. Semin. kieleckiego,
 wychodzi w dużych tomach,
 z których każdy kosztuje 6 kor.
 Dotychczas wyszły 2 tomy t. j.
 I. i II. Całość obejmie 6 tomów.

*☛ Dzieło to nabywać można
 także za pośrednictwem naszej
 Redakcyi. ☛*

Polecamy :

„JASEŁKA WIĘKSZE“

które kosztują 1 koronę 10 hal.
 (z przesyłką). i są do nabycia
 w księgarni Krzyżanowskiego,
 oraz w księgarni K. Wojnara
 w Krakowie.



Rządy Piastów w Polsce

z uwzględnieniem dziejów
 kościelnych. Pouczająca ta
 książeczka wyszła nakładem Re-
 dakcyi Nowego Dzwonka i ko-
 sztuje tylko 60 hal. (30 ct.).